

Kazanie wygłoszone w katedrze na Wawelu przez Ks. Antoniego Bystrzonowskiego.

*„Tyś chwało Jeruzalem, tyś wesele Izraela, tyś cześć ludu naszego“
(Księga Judyty IV, 10).*

Eminencjo, najdostojniejszy Arcypasterzu, Ekscelencje, najprzewielebniejsi Księża Biskupi, przewielebni Księża, szanowni słuchacze!

550 lat lat minęło na falach czasu, kiedy w dniu 17 lipca 1399 r. w godzinach przedpołudniowych, a był to czwartek, gromadzić się poczęła u stóp Wawelu wielka niezmiernie rzesza ludzi. Wielu z nich klęczy, wyciągając ręce do nieba i modląc się żarliwie, a wszyscy oczy swe kierują ku północno-wschodniemu narożnikowi zamku, w stronę baszty zwanej Kurzą Stopką, gdzie w cichej, uroczej komnatce kończyła swe młodociane życie jedyna prawowita dziedziczka odwiecznej dynastii Piastów, spadkobierczyni królestwa, korony i berła królów polskich Kazimierza Wielkiego, Łokietka, Bolesława Chrobrego, Matka narodu umiłowana i błogosławiona przezeń królowa Jadwiga. Zapłakane ich oczy świadczą wymownie, jak bardzo leżało im wszystkim na sercu życie i zdrowie przesławnej Pani Wawelskiej. Wtem nadeszła godzina 13, czyli pierwsza z południa, a dzwony wawelskie zajęczały żałośnie, obwieszczając śmierć Królowej. Zrozumieli to zebrani u stóp Wawelu a dusze ich napełniły się przerażeniem i takim bólem, jakby owe spiżowe serca dzwonów uderzały wprost w ich serca. A jęk dzwonów wawelskich pochwyciły wielkie i małe dzwony wszystkich kościołów krakowskich, a za nimi żałośnie rozdzwoniły się dzwony w całej Polsce. Żałośnie jednak od dzwonów jękiem i lamentem odezwały się serca polskie: odeszła od nas nasza Królowa umiłowana, opuściła nas nasza Matka droga, umarła Święta. Pograżony w żałobie i smutku

modlił się naród z uczuciem czci i niewysłowionego uwielbienia przy Jej zwłokach, ale i z wiarą, że Ona jest już u Boga. A równocześnie ostatni spowiednik Zmarłej, uczony i wymowny Stanisław ze Skalmierza, Jej kosztem wykształcony naprzód w Pradze a potem w Paryżu, a w chwili Jej śmierci już kanonik katedry wawelskiej, niebawem zaś pierwszy rektor odnowionej Jej hojnością akademii, w swoim *Soliloquium de transitu Hedvigis reginae Poloniae*, czyli Żałosnym rozmyśleniu nad śmiercią królowej, którym widocznie swoje boleśnie dotknięte serce pocieszyć usiłował, tak się wyraża: »Jeśli już było takie zrządzenie, aby królewska latorośl, pochodząca z rodu świętych, przesławna królowa Jadwiga, matka ubogich, ucieczka nędznych, opiekunka sierót, kotwica bezsilnych, orędowniczka wszystkich poddanych, zaszczyt chrześcijaństwa, ozdoba Kościoła, podpora ołtarzy zesła na zawsze: niech będzie wola Twoja, Panie, bo któż oprze się Tobie!« Któż nie odczuwa, że w tych krótkich słowach obok cichej rezygnacji i pokornego poddania się nieodpartym wyrokom Bożym, tłumiących nieco głęboką boleść i żal nieutulony piszącego, tai się nadto radosna nadzieja podobna do tej, z jaką pierwsi chrześcijanie witali śmierć swoich najbliższych, którzy odchodzili do Pana nad Pany i którzy swoją śmierć nazywali »natalitiae« czyli narodzenie dla nieba. Z całą jednak wyrazistością wypowiedział tę myśl Stanisław ze Skalmierza w dniu pogrzebu świątobliwej Królowej, gdy przypadł mu zaszczyt uczczenia Jej żałobnym kazaniem przed złożeniem do grobu. Był on bowiem najwybitniejszym przedstawicielem ówczesnego krasomówstwa i jako oficjalny kaznodzieja uświetniał wszystkie uroczystości tego czasu swoją wymową, niewyczerpany w swadzie oratorskiej, która gubi się w subtelnościach i kwiecistej afektacji, jaką filozofia skotystyczna wprowadziła do płodów ducha średniowiecznego. Nastrzępiał niejednokrotnie swe kazania zawilými metaforami, dziwacznymi porównaniami, natchnionymi polotem apokalipsy, a za przykład służyć może jego mowa, nazwana rekomendacją uniwersytetu na nowo założonego, w której cztery fakultety i profesorowie w szeroko rozproszonym przez całe kazanie porównaniu zestawieni są

ze zwierzętami apokaliptycznymi i przedstawieni jako nowy hufiec, przystępujący do obrony wojującego Kościoła. Ale przemawiając nad grobem swej dostojnej Protektorki wdzięczny wychowanek zapomniał zupełnie o swadzie oratorskiej. Zerwał całkowicie z retorycyzmem, z wszelkimi sztuczościami i przepisami ówczesnej szkoły a mówił sam ze siebie, z głębi swej duszy, z całą prostotą, serdecznie, rzewnie, z dziecięcą niemal tkliwością. Jasno ukazywał w Zmarłej obraz i wzór doskonałej chrześcijanki, sławił wielkie Jej cnoty, a głównie niezwykłą Jej pobożność, niewyczerpane miłosierdzie, łagodność tak wielką, że gniewać się nie umiała, pełną pokory dobroć, którą wszystkim okazywała i wstawiała się do króla za tymi, którzy u niego w niełaskę popadli, cierpliwość, z jaką srogie przeciwności, którymi ją Bóg nawiedzał, w milczeniu przetrwała i z nich jakoby kruszec z ognia czystsza jeszcze wyszła. Przedstawiał, jak była rozumną w radzie, przezorną w sprawach publicznych, jak pilnie starała się zachować to, co do korony polskiej należało, a wreszcie tak kończył: »Boską była jej dusza, więc uleciała do Królestwa Bożego. To życie za jedno wygnanie sobie miała, przeto z tego padołu płaczu w niebieskie wróciła strony; czyniła pokój, więc dlatego w przybytku świętości na Syonie jest jej mieszkanie; starała się o cześć Boga i dlatego radość wieczna nad jej głową jaśnieje; kochała wojujący Kościół i ochraniała go, ile mogła, i dlatego z wojującego przeniosła się do tryumfującego jako pobożnie wierzyć się godzi; zapalała do pobożnych uczynków serca duchownie żyjących i dlatego ich modlitwami wsparta już jak rozumiem dostąpiła zbawienia, później zaś błogosławioną zostanie. To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą, że gdy nam żal, że tak cnotliwa umarła — przynajmniej cieszyć się możemy, że taką była żyjąc, iż sława Jej nigdy na ustach ludzkich nie zemrze, bo jest, jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona, a imię Jej jest zapisane w księdze żywota«. Nie mogąc zaś w obecności królewskiego małżonka dotykać ani żadnej robić aluzji do tego najbardziej może bohaterskiego Jej czynu, że ona najpiękniejszy kwiat cywilizacji i kultury prawdziwie chrześcijańskiej ówczesnego świata dla rozszerzenia wiary Chrystu-

sowej i dobra trzech narodów jemu z dalekich borów litewskich sprowadzonemu księciu pogańskiemu rękę swą oddała, zwraca się do króla z prośbą: »niech jego królewska mość nie poddaje się niepomiarkowanemu żalowi, ale raczej raduje się, że taką miał małżonkę, która teraz jest Świętą tego królestwa i ludu Obronicielką«. Te słowa drgające żalnością i uwielbieniem dla królowej Jadwigi, wypowiedziane przez wymownego kaznodzieję, ale i uczonego prawnika, niezadługo profesora na wydziale dekretystów, który musiał je dobrze ważyć, nie były bynajmniej jakąś przesadą, wynikającą z chwilowego kaznodziejskiego uniesienia, ale publicznym oświadczeniem tajonych głęboko przekonań człowieka, który będąc spowiednikiem królowej, znał głęboko Jej duszę i wierzył, że zmarła władczyni jest istotnie Świętą. Takie samo zresztą było w narodzie przekonanie i głęboka wiara pokrzepiona słowami kaznodziei, że Bóg, którego Królowa tak żarliwie kochała, czią i chwałą wieczną obdarzyć Ją raczył. Z tą wiarą pobożną płynęli do grobu »Świętej Pani Jadwigi« ubodzy, chorzy, nieszczęśliwi i za Jej przyczyną dostępowali łask nadzwyczajnych, cudownych uzdrowień, wszelakich pociech, a cuda te, nabierając rozgłosu publicznego i mnożąc się coraz liczniejsze, przyspieszały powszechne dążenia do rozpoczęcia procesu o kanonizację, o czym już poważnie myślał biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki, do czego z wielkim zapałem przyłączył się arcybiskup gnieźnieński Wojciech Jastrzębiec, ongiś kanclerz królowej, a więc niezbitnie przekonany o chwalebnym Jej życiu, a zapewne i pełen osobistego dla Niej kultu i pragnąc rzeczy dodać więcej urzędowej powagi, wizytując kanonicznie katedrę krakowską w r. 1426, kiedy jeszcze nie upłynęło lat 30 od śmierci Królowej, wydał orędzie, zalecające założenie osobnej komisji, której zadaniem miało być przesłuchiwanie świadków, ich zeznań o życiu i cudach błogosławionej Jadwigi w celach kanonizacyjnych. Na czele tej komisji stanął oczywiście biskup krakowski. Spośród członków powołanych do niej figuruje na pierwszym miejscu Stanisław ze Skalmierza, niemilknący szerzyciel czci i świętości Królowej. Rezultaty prac tej komisji nie są nam znane. Musiały jednak być podjęte, skoro Długosz,

jeden z najgorliwszych czcicieli i orędowników sprawy Jadwigi, w liście prywatnym do kardynała Oleśnickiego około roku 1450 wspominał o zabiegach kanonizacyjnych jako o rzeczy aktualnej. Słabe wprawdzie były już wtedy widoki jej prowadzenia, ponieważ znaczna część sum, przeznaczonych na proces kanonizacyjny, została zużyta na szykującą się wojnę z Zakonem. Toteż sprawa kanonizowania Świętobliwej Królowej nie doszła wówczas do skutku, a następnie zapadła w długą wiekową niepamięć. Pamięć jednak o świętości »Najjaśniejszej Pani Wawelskiej« i cześć niemal religijna dla Niej w ścercach polskich, w rodzinach polskich nie zagięła nigdy, a dziś, choć to już lat 550 upłynęło od Jej śmierci, gorące pragnienie, aby Ją wreszcie ujrzeć w pełnej glorii i aureoli Świętej, odżyła na nowo z wielką siłą w całym narodzie i może Bóg łaskawie pozwoli wielu z obecnie żyjących doczekać jeszcze tej chwili, w której spełnią się słowa mistrza Stanisława ze Skalmierza: »Sława Jej na ustach ludzkich nigdy nie zamrze«, bo błogosławioną, a my w ścercach naszych dodajmy: później zaś i kanonizowaną zostanie. A Jadwiga godną jest tego, aby Ją wyniesiono na ołtarze, bo wielkie wiekopomne zdobyła sobie zasługi jako królowa przez ogromne, wprost idealne poczucie spełnienia obowiązków królewskich. Zarówno w dziedzinie politycznej jak społecznej i kulturalnej i religijnej, a jeszcze wyżej wzniosła się jako Służebnica Boża swoją świętością i apostolską gorliwością w szerzeniu Bożej chwały, o czym jeszcze dalsze słowo.

Świętobliwa Królowa Jadwiga, to inny zupełnie typ świętości, niż te święte z XIII w. Piastówne i Piastowe, które przed tronem chroniły się do klasztoru. Ta królowa, to symbol świętości wojującej i cierpiącej na tronie, a Jej życie jako królowej, to jedna nieustająca ciężka i bolesna ofiara. W lat wiele po Niej, największy syn litewskiej ziemi i syn Jej ducha a zarazem największy wieszcz narodowy wypowiedział myśl niejednokrotnie wyrażaną w swoich pieśniach, że: »miłość rządzi plemieniem człowieczym a trofeami świata są ofiary«. Rozumiała to Jadwiga, gdy jako 12-letnia dziewczeczka zarówno świetną kulturą umysłu jak dziwną krasą duszy, szlachetnością

charakteru, powabem wdzięków i urokiem całej postaci, budząca podziw współczesnych, oddała swą rękę nieznanemu władcy z północy, o surowych obyczajach. Niezawodną bowiem jest rzeczą, że im młodszą była królowa — wcześniej bardzo rozwinięta i już od roku rządy królewskie sama sprawująca, a jak najbliższe zaraz lata wykazały, niepospolicie zdolna, subtelna, wychowana w dodatku w głębokiej religijności — tym bardziej musiał Ją przerażać, tym większego wymagał od Niej poświęcenia osobistego projekt zaślubienia Jagiełły trzy razy od Niej starszego, dotychczasowego poganina, pomawianego o zabójstwo rodzzonego stryja, pochodzącego ze środowiska tak dla Niej obcego, tak dalekiego, tak nie podobnego do wszystkiego, wśród czego upłynęła Jej młodość, a w każdym razie kulturalnie bez porównania niżej stojącego od tego, z którego sama wyszła — toteż nie łatwo Jej to przyszło, broniła swego szczęścia osobistego, broniła go długo i z całym wysiłkiem, bo jak chce podanie, aż do uderzenia toporem we furkę, ale skoro w osobie klęczącego Dymitra z Goraja uprzytomniła sobie całą Polskę, prosząc Ją o szczęście, wielkość i potęgę, kiedy w drżącym głosie starca dosłyszała jęki całej Litwy, błagające o światło wiary i nauki Chrystusowej, kiedy zwłaszcza klęcząc w tej tu katedrze, gdzie na gorącej modlitwie długie trawiła godziny, wpatrzona w tę czarną postać rozpiętego na krzyżu Chrystusa, który życie swoje ofiaruje za ludzi z miłości, zaczęła powoli rozumieć, że jedno jest na świecie prawdziwie wielkie, to jest ofiara i jedna tylko siła, która zdolna jest do ofiary umocnić, to jest miłość, która wznosząc się ponad siebie — nad wszystko stworzenie, spoczywa w Bogu i przez Boga ogarnia wszystko, co piękne i wielkie; pod wpływem tych rozumień uspokajała się wewnętrzna rozterka i Jadwiga z miłości dla Ukrzyżowanego zrobiła ofiarę ze swego serca i zaraz po chrzcie Jagiełły złożyła swoją delikatną rękę w jego twardą dłoń, a tym poświęceniem najwyższym, jakie uczynić może z siebie niewiasta, ofiarą dziewiczego serca, które się własnego szczęścia wyrzekło, zdobyła wielkie trofea, bo miliony dusz pozyskała Kościołowi i niebu, Polsce zapewniła trzy wieki potęgi i chwały, trzem narodom zjednoczenie w bratniej miłości

a ludzkości najszczytniejszy dała przykład, jak można rozwiązać trudny bardzo problem pokojowego, zgodnego pożycia zjednoczonych ze sobą różnych ziem i narodów. A po tej ofierze ze swoich uczuć osobistych, już raczej duchem niż ciałem żyjąc na tej ziemi, całe umiłowanie przeniosła na sprawy tego królestwa, które stało się odtąd daną Jej przez Boga, a więc najdroższą ojczyzną i wszystkie siły w następnych trzynastu latach, które jeszcze spędziła na ziemi, poświęciła na to, aby narodowi i państwu zapewnić wielkość i potęgę i przyczynić się do jego świetnego rozwoju, a w ciągu tych krótkich lat ileż podejmowała zabiegów i starań, ileż Ona dźwigała ciężarów i kłopotów związanych z koroną, jakże Ona zapobiegała każdemu niebezpieczeństwu, każdą potrzebę z daleka obmyślała, toteż troska stanowiła Jej chleb powszedni i strawiła Ją przedwcześnie dla wielkiej idei, do której Ją Bóg powołał. Skądinąd cicha i słodka, raczej w niebie niż na ziemi żyjąca, gdy szło o dobro powierzonego Jej we władanie kraju nie waha się ani na chwilę stanąć do pracy swą własną osobą. Ona to, żeby choć kilka podać przykładów, troskliwa o prawa korony, dąży do Rusi zaraz po ślubie z Jagiełłą, powstaje z męstwem Judyty i otoczona licznym gronem senatorów, na czele zbrojnego hufca, wyrusza na wschód, by odzyskać dawniej do Polski należące ziemie i wynagrodzić przez to krzywdę, jaką wyrządził Jej ojciec koronie polskiej, bezprawnie odrywając od niej Ruś Czerwoną i przyłączając ją do Węgier. Osobiście zajmuje miasta i warowne Grody Czerwieńskie, które bez oporu Jej się poddają, a nadając ludności nowe swobody, potwierdzając dawne przywileje, zapewniając wszystkim: Polakom, Rusinom, Ormianom pełne bezpieczeństwo, odzyskuje ten cały kraj i drogą pokojową wciela go na nowo do Polski wśród wiwatów i śpiewów rozradowanej ludności, pamiętającej doskonale mądre rządy Kazimierza Wielkiego, kiedy to w tym tak żyznym i na szlaku handlowym położonym kraju zakwitł niebywały dobrobyt. Ona próbuje trudnych układów z przeniewierczym Zakonem Krzyżackim i w tych przewlekłych rokovaniach, które sama prowadzi z Krzyżakami i w które wkłada tyle trudu, cierpliwości, taktu i dobrej woli, dąży wy-

trwale do zachowania pokoju, aby ochronić swoje królestwo od walnej rozprawy z Krzyżakami, do której nie było jeszcze należycie przygotowane. Co się Jej też udaje, o ile chodziło o bezpośrednie stosunki ziem rdzennie polskich z sąsiadem krzyżackim, ale właśnie przez to umożliwia królowi i rycerstwu polskiemu nieustanne skuteczne wspomaganie Litwy w rozpaczliwej walce obronnej przed najazdami krzyżackimi. Ona łagodzi ustawiczne tarcia i zatargi między Giedyminowiczami i w końcu godzi ze sobą waśniących się raz po raz litewskich książąt, a przez to przygotowuje najwspanialszy tryumf oręża polskiego, bo gdy pod Grunwaldem zamiast rozbitych niedawno ksiąstewek Giedyminowiczów i Piastów stało przeciw Zakonowi jedno, zgodne, ogromne i potężne państwo, trzymające się całym sercem sztandaru krzyża i zasad chrześcijańskiej kultury, w prochu legła krzyżacka potęga, co zresztą Królowa wieszczym duchem przewidziała, gdy pełna świętego oburzenia na całą srogość nienawiści ku Polsce, jaką Krzyżacy na zjeździe w Inowrocławiu odsłanili, rzuciła im groźbę, że po Jej śmierci czeka ich straszliwy pogrom.

Ona przez głęboko obmyślaną decyzję, która pierwotny pomysł całkowitej inkorporacji Litwy do Polski i zatarcia wszelkiej jej odrębności zmieniała na stosunek lennej jak gdyby przynależności wznowionego państwa litewskiego do korony, umożliwiła zgodną współpracę Witolda z królem i w ogóle dalszy pomyślny rozwój unii i doprowadziła do kompromisu, który w przededniu Jej śmierci usunął na lat trzydzieści aż w przeddzień śmierci Witolda antagonizm jego w stosunku do Polski. Ona, jak sama o sobie pisze, dniem i nocą myślała nad sposobami utwierdzenia i umocnienia chrześcijaństwa na Litwie i przedsięwzięrze w tej sprawie wielkie rzeczy: dokonawszy wielkiej ofiary osobistej dla nawrócenia Litwy, robi do końca życia wszystko, by to nawrócenie istotnie i naprawdę a nie tylko z imienia się dokonało. Więc sprowadza do Polski Benedyktynów słowiańskich, założonych na regule św. Benedykta w połączeniu z regułą św. Bazylego, w nadziei, że ci zakonnicy, posługując się w liturgii językiem słowiańskim, będą mogli oddać znaczne usługi w pracy misyjnej wśród licznej rzeszy

wyznawców Kościoła wschodniego w Polsce i na Litwie. Umieszcza ich w Krakowie na Kleparzu i nadaje na placu, który po dziś dzień nazywa się Słowiańskim miejsce na budowę kościoła, który stanął później pod wezwaniem św. Krzyża i klasztoru, w którym z czasem miało zamieszkać trzydziestu zakonników, aby przygotować się do pracy misyjnej na Litwie i Rusi. Ale ta fundacja, zakreślona na szeroką skalę, wskutek rychłej śmierci Jadwigi, nie spełniła tych zadań, jakie jej przeznaczyła świętobliwa Fundatorka. Jej wielka idea pojawiła się o kilka wieków za wcześnie, toteż nie znalazła zrozumienia wśród ówczesnego społeczeństwa polskiego. W tym samym celu, by zyskać dla Litwy potrzebnych misjonarzy, otworzyła i własnymi pieniędzmi wyposażyła w Pradze kolegium litewskie, czyli bursę dla kształcących się tam duchownych Polaków i Litwinów, by tym sposobem dokonać chwalebnie rozpoczętej apostołskiej pracy w dziedzicznych ziemiach małżonka. Fundacja praska doszła do skutku i rozwijała się pomyślnie przez lat kilkadziesiąt. Równocześnie zabiega Królowa w Rzymie o uzyskanie wydziału teologicznego, którego uniwersytet Kazimierzowski nie posiadał. Jakoż w początkach roku 1397 nadchodzi do Krakowa bulla Bonifacego IX, zezwalająca na otwarcie tego fakultetu na uniwersytecie krakowskim. Tak więc królowej Jadwidze, która swoim wielkim duchem apostołskim należy do najwybitniejszych postaci Polski katolickiej, pierwszy wydział teologiczny zawdzięcza swe powstanie, Ona stworzyła ten ośrodek nauki teologicznej, w którym wkrótce po Jej śmierci zakwitł św. Jan Kanty. Ale podczas, gdy ten mistrz szkoły Jagiellońskiej doszedł już do szczytu chwały, jaką Kościół najwierniejszych swych synów na tej ziemi otacza i z tego tytułu już niczego od nas nie potrzebuje prócz czci i wdzięczności, wielka Królowa wciąż jeszcze czeka, aby się Nią goręcej w Polsce zajęto i podniesiono na ołtarze. Uzyskanie zgody papieża Bonifacego IX na wydział teologiczny w Krakowie przesądziło sprawę odnowienia uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, który Jadwiga jako najdroższe dziecko swego serca piastowała i ku tej też sprawie skierowuje Ona całą swą energię; osobistym trudem i ofiarnością przygotowuje to swoje ostatnie najbardziej

znane, najpiękniejsze i najtrwalsze dzieło w dziedzinie oświaty. Z tyłu względów wyprzedzając swoje czasy i pojęcia mądra ta i święta Pani i ten jeszcze rys prawdziwie nowoczesnej posiada kobiety, że zrozumiała dobrodziejstwo szerokiej dla narodu oświaty i stała się główną patronką Polski w jej cywilizacyjnym pochodzie. Myśl o dźwignięciu zaniedbanej fundacji Kazimierzowej, aby sława jej po całym rozeszła się świecie i wieki przetrwać mogła, nie opuszczała Jej do ostatniej chwili życia. Jeszcze ostatnie życzenia umierającej, wyrażone w testamencie, zwracają się ku podniesieniu krakowskiej szkoły. Nie mając komu zapisać swoich szat, klejnotów i sprzętów, przekazuje je nieznanemu pokoleniu narodu, które z Jej złota i pereł na długo pokarm duchowy otrzymywać miały. W ten sposób wielka i błogosławiona Jej postać utrwaliła się mocniej w sercach narodu, niżby to przez potomstwo, którego Jej Opatrzność odmówiła, nastąpić mogło: ta dostojna, pełna urody i świętości Pani zapisała się w dziejach naszej oświaty jako wielka chlebodawczyni i najhojniejsza Jałmużnica. Każda też zdobycz nauki i każdy błysk polskiej myśli po wiekach jeszcze i na wieki powinien błogosławić Jej świętej pamięci i szlachetnej ofierze. I któżby wobec tego mógł wątpić jeszcze, że trofeami świata są ofiary?

Najmilsi w Chrystusie Panu! W świetle tych kilku szczegółów dorywczo tylko wybranych i pobieżnie naszkicowanych, wyjętych spośród mnóstwa innych czynów, których dokonała w czasie swej publicznej działalności, jakżeż przepięknie i wspaniale występuje Sługa Boża Jadwiga w całym swym królewskim majestacie. W miarę procesu dojrzewania charakter Jej coraz bardziej potężnieje i widzimy Ją wielką na tronie. Okres krótkiego, zaledwie 15-letniego Jej panowania, jest nieustannym wzrostem siły i potęgi państwa, bo Królowa do ostatniej chwili swego życia nie ustaje w trosce o sprawy swego królestwa ziemskiego, dla dobra którego poświęciła swe życie. Wszystko, co tylko w swe ręce ujmie, opromienia Bożą aureolą, widocznie sama musiała być pełną ducha Bożego. To idealne spełnianie swego posłannictwa otacza Ją już za życia

nimbem prawdziwej świętości, a świętość ta nie zamyka się w samej tylko pobożności chociaż wielkiej i szczerzej, lecz ukazuje się jako niezwykle wielkie Boże działanie, które się zrodziło z Jej świętej i wspaniałomyślnej ofiary, jaką złożyła Chrystusowi Ukrzyżowanemu ze swojego serca. Jeżeli zaś do wspomnianych czynów dodamy jeszcze powszechnie stwierdzaną przez współczesnych świętobliwość Jej życia osobistego, która swój ideał urabiała na przykładzie dwóch sióstr ewangelicznych Marty i Marii i widziała go w trudnym bardzo do urzeczywistnienia połączeniu życia niezmiernie czynnego z bogatym życiem duchowym, pogrążonym w kontemplacji i w surowym ascetyzmie, co się Jej też udało osiągnąć w prześlicznej harmonii i co oceniali już współcześni nie tylko swoi, ale i obcy jak np. uczony teolog dominikański Henryk de Bitterfeld, który Jej właśnie poświęcił swoje dzieło duchowne *De contemplatione et vita activa* po dziś dzień zachowane i to w egzemplarzu, który Ona sama czytała.

Jeżeli nadto dodamy cnoty, które Ją zdobiły w życiu codziennym, jak miłosierdzie sławione już przez współczesne *epitaphium*, które Ją nazywa »rosą ubogich«, że jako Matka narodu ubogim wdowom, sierotom, opuszczonym, przychodniom, pielgrzymom i wszelkiego rodzaju nędzaczom szczerze jałmużny wydzielała, że nie mogła o nich zapomnieć nawet w ostatniej chwili życia, lecz część swoich klejnotów królewskich dla nich właśnie przeznaczyła, aby jeszcze i po śmierci łązy im ocierać.

I to umartwienie, że będąc olśniewającą pięknnością, której sława dotarła do Włoch (*splendida bellezza*) i jedną z najpotężniejszych władczyń w chrześcijaństwie wedle słów wielkiego historyka tych czasów »w czasie wielkiego postu i przez cały adwent odziana ostrą włosiennicą młode swe ciało osobliwszą powściągliwością trapiła«.

I tę anielską dobroć i litość dla cierpień ludzkich, która nie mogła znieść widoku niesprawiedliwości i krzywdy, dla której każda łaza ludzka ważyła więcej niż całkowita naprawa szkody, jak świadczą podane przez Długosza, mające wszelką

cechę autentyczności cudne Jej słowa, wyrzeczone po wynagrodzonej już hojnie włościanom gnieźnieńskim krzywdzie: »zwróciliśmy im dobytek, lecz kto im łyzy zwróci?«

I tę prawdziwą troskę o szczerą p o b o ż n o ś ć, że wzgardziwszy próznościami i marnościami świata »wszystek swój umysł zajęła modlitwą i czytaniem ksiąg świętych«, a która na zewnątrz znaczyła się niezliczonymi fundacjami klasztorów i kościołów rozsianych po całym kraju i przepięknymi darami poczynionymi przeważnie ze szat i klejnotów królewskich, o czym świadczy i nasz skarbiec katedralny, jak np. ten wspaśniały racjonal, który widzimy na ramionach Jego Eminencji Najdostojniejszego Celebransa, cały naszyty perłami, które dziergały Jej pracowite ręce i założeniem osobnego kolegium psalterzystów, złożonego z 15 kapłanów, którego zadaniem było śpiewać dniem i nocą psalmy Dawidowe, bo tak chciała bogobójna Królowa, aby w tej katedrze królów chwała Boża nie milkła ani na chwilę, aby Majestat Boży był we czci bezustannej. Gdy to wszystko rozważymy, trzeba nam tylko z czią pochylić przed Nią swe czoła i uznać w Niej wspaśniały, bohaterski, fenomenalny typ Królowej, którą opromienia świętość życia we wszystkich tego życia przejawach. Takiego daru osobliwego Opatrzności Bożej nie wolno nam zmarnować i gdy Boża łaska wyniosła Ją na szczyty świętości, nam trzeba tę świętość uczcić i wnieść ją koniecznie na ołtarze. Wprawdzie Jej uwielbienie przed światem zamknięte jest w wyrokach Bożych, ale my gorącą prośbą możemy księgę tych wyroków otworzyć; wprawdzie aureolę świętości na ołtarzach daje Bóg, lecz Bóg również żąda od nas, abyśmy ludzkich starań nie zaniedbywali. Otóż najgłębsza wdzięczność całej katolickiej Polski należy się Jego Eminencji Najdostojniejszemu Arcypasterzowi, że przed kilku dniami przy chętnym udziale fachowych znawców i dostojnych mężów nauki dokonał wydobywania śmiertelnych szczątków Królowej z głębokich podziemi, gdzie spoczywała przez pół tysiąca lat i jeszcze pół wieku, gdzie był Jej grób umieszczony w prezbiterium pod wzniesieniem, na którym stoi wielki ołtarz, po stronie Ewangelii, a więc

w miejscu trudno dostępnym, do tego niczym nie oznaczonym, prócz napisu łacińskiego, który niedokładnie informował, gdzie tego grobu szukać należy, co niezawodnie było jedną z przyczyn, że kult dla Sługi Bożej w tym kościele »świętych pamiątek« do niedawna właściwie nie istniał, a i dziś jeszcze nie jest tak powszechnym i rozwiniętym jakby być powinien, i 550 rocznicę Jej narodzin dla nieba uczcił podniesieniem i uroczystym przeniesieniem Jej ziemskiej powłoki do tego jasnego, na widocznym miejscu postawionego, dla Niej specjalnie wykutego i bez mała lat 50 oczekującego na Jej szczątki sakofagu, który jest zarazem i pomnikiem. A przez to przeniesienie chciał dostojny Arcypasterz wywołać ogólne poruszenie umysłów i serc, które samo imię królowej Jadwigi winno w nas wszystkich wywoływać. Chciał wstrząsnąć naszymi sercami, pociągnąć je do Królowej, rozbudzić zainteresowanie ogółu wiernych Jej osobą, ułatwić dostęp do Jej grobu licznym rzeszom nawiedzającym Kraków zwłaszcza w miesiącach letnich. Chciał, jak pięknie napisał w swoim liście pasterskim, rozzarzyć serca nasze miłością do ukochanej Królowej, a tym samym spowodować wzmocnienie i rozszerzenie Jej kultu, potrzebne do tego, by sprawa Jej beatyfikacji posuwała się rażno naprzód a nie pozostawała na martwym punkcie.

Niechże więc ten grobowiec skupia i koncentruje wokół siebie wszystkie dozwolone objawy kultu prywatnego i osobistego nabożeństwa, konieczne do przyznania Jej kultu publicznego. Nawiedzajmy zwłaszcza my, mieszkańcy Krakowa, ten grób często, polecając Jej wszystkie nasze troski i potrzeby, szczególnie ciężkie i nieszczęśliwe wypadki!

Zanieśmy więc i teraz gorące modlitwy w niebo o beatyfikację świątobliwej Służebnicy Bożej, królowej naszej Jadwigi: »O Panie Jezu Chryste, Królu w cierniowej koronie, zebrani na uroczystym nabożeństwie dziękczynnym i błagalnym prosimy w pokorze, racz sprawić w łaskawości swojej, aby świątobliwa Służebnica Twoja Jadwiga, ongiś królestwa polskiego Władczyni, która dla uzyskania dusz pogańskiej Litwy ziemskiego szczęścia się wyrzekła, a przez surowe umartwienia

i przez wytrwałą modlitwę wyżyny doskonałości chrześcijańskiej osiągnęła, oświatę zdrową w narodzie krzewiła, pokój między możnymi tego świata czyniła, biednym, chorym i uciśnionym Opiekunką, Matką i Obronicielką była ku chwale Twojej a pożytkowi ojczyzny, jako doskonały wzór do naśladowania przez Kościół święty jak najrychlej na ołtarze wyniesioną została — wszystkich zaś wzywających Jej imienia jak dawniej tak i dzisiaj przez wzgląd na Jej zasługi a Twoje miłosierdzie racz zawsze łaskawie wysłuchać. Amen.«
